

Niedozwolony cios

Jacek i Paweł od zawsze byli przyjaciółmi. Mieli po 12 lat, ale chodzili do innych szkół, ponieważ mieszkali w dwóch różnych częściach miasta. Ich rodzice często spotykali się ze sobą, spędzali wspólnie wakacje, więc chłopcy od najmłodszych lat bawili się razem. Uczyli się jeździć na rowerze, rolnkach, deskorolce, latem pływali w jeziorze, a zimą brali udział w obozach narciarskich. Dopóki byli dziećmi, nie było mowy o żadnej rywalizacji między nimi.

Gdy chłopcy zaczęli chodzić do szkoły, rodzice zapisali ich na zajęcia karate do jednej sekcji. Co pół roku pokonywali kolejne stopnie sportowej kariery. Na ich pasach pojawiały się nowe belki. Co kilka egzaminów zmieniał się również kolor samego pasa. Karate kształtowało ich charakter. Każdy trening zaczynali od słów przysięgi: „ Będziemy ćwiczyć nasze serca i ciała dla osiągnięcia silnego ducha”. Chłopcy rozwijali się wspaniale. Jacek zaczął pierwszy dojrzewać, więc był wyższy i lepiej zbudowany od kolegi. Paweł natomiast był niższy i szczuplejszy, ale za to bardzo szybki i zwinny.

Pewnego dnia chłopcy usłyszeli od trenera, że wezmą udział w wiosennych zawodach. Ucieszyli się, że będą mogli wystawić na próbę swoje umiejętności. Spodziewali się, że do walk dobierani będą według wzrostu i wagi, ale niestety decydujące było kryterium wieku. Istniało duże prawdopodobieństwo wspólnego starcia. Jacek był przekonany o swojej wygranej. Niewielu chłopców było tak wysokich i silnych jak on. Zamierzał uczynić ze swej walki widowisko, dlatego zaprosił kilkunastu kolegów ze szkoły, żeby mu kibicowali. Paweł nie był tak pewny siebie, jak kolega. Wiedział, że jest szybki i bardzo zwinny, ale obawiał się przewagi siłowej.

- Jak sądzisz, mamy szansę na zdobycie pucharu? – nieśmiało spytał Paweł.

- Co to za pytanie? – parsknął Jacek – Ja zamierzam zdobyć złoto!

- Zazdroszczę ci pewności siebie. Ja chciałbym wygrać, chociaż jedną walkę, a ty mylisz o trzech zwycięstwach, żeby stanąć na szczycie podium...

- Trzeba wierzyć w siebie, to dodaje sił i chęci do walki!

Nadszedł decydujący dzień. Za oknami sali gimnastycznej świeciło wiosenne słońce. Drzewa i krzewy zaczęły wypuszczać pączki, a zielona trawa nieśmiało przebijała się przez zamarznąłą ziemię. W sali panował harmider. Kibice zajmowali miejsca na trybunach. Sędziowie zasiadali za wyznaczonym dla nich stołem. Trenerzy prowadzili rozgrzewkę. Na twarzach zawodników widać było skupienie i podekscytowanie. Zaczęły się walki. Karatecy ścierali się w parach po wyczytaniu ich nazwisk. Jedni wygrywali i przechodzili do następnego etapu, inni ze smutną miną opuszczali matę. Jacek i Paweł mieli za sobą po dwie walki. Trafili na godnych siebie przeciwników, ale los im sprzyjał. Obaj przeszli dalej i czekali na dalszy rozwój wypadków. Nagle dał się usłyszeć głos głównego sędziego:

- A teraz do walki o pierwsze miejsce w kategorii „ Kumite” do 14 lat przygotowują się Jacek Piętka i Paweł Rajdel.

Koledzy z przerażeniem patrzyli na siebie. Sprawdził się najczarniejszy scenariusz.

- No cóż, ta walka pokaże, który z nas jest lepszy – stwierdził Jacek.

- Mam tylko cichą nadzieję, że rywalizacja nie zniszczy naszej przyjaźni – odpowiedział Paweł przeczuwając najgorsze.

Wyszli na matę. Pomiędzy nimi stanął sędzia i wytłumaczył im zasady. Rozpoczęła się walka. Chłopcy kopali nogami i uderzali pięściami precyzyjnie. Byli bardzo skupieni na prawidłowej technice. Na sali panowała cisza. Nagle na trybunach rozległ się przeraźliwy gwizd. To jeden z kolegów Jacka odwrócił uwagę od walczących. Był to umówiony znak w sytuacji wyrównanej walki. Jacek tylko na to czekał. Korzystając z zamieszania uderzył przeciwnika pięścią w głowę. Paweł stracił równowagę i upadł. Był w szoku. Jego kolega wykonał niedozwolony cios, który w normalnej sytuacji by go zdyskwalifikował. Niestety sędziowie, nie zauważyli zabronionej techniki walki, bo patrzyli na trybuny. W ten sposób Jacek zdobył przewagę punktową i zwyciężył. Gdy zeszli z maty, Paweł szepnął przez zaciśnięte zęby:

- I ty nazywałeś się moim przyjacielem?!

Jacek unikał jego wzroku. Wmieszał się w tłum kolegów kibiców, którzy wiwatowali na jego cześć. Wychodząc z sali przypomniał sobie nagle słowa przysięgi wpajanej mu na każdym treningu: „ Będziesz przestrzegać zasad grzeczności, powstrzymywać się od gwałtowności i stosować tylko dozwolone sztuki karate”. Zrozumiał, że nie tylko zrobił świństwo koledze, ale też złamał podstawową zasadę sportu, który trenował. Usłyszał swoje myśli: „ Nieuczciwe zwycięstwo nie cieszy”.

Skruszony Jacek podszedł do sędziego i wyjaśnił mu całą sytuację. Odbyla się narada, podczas której zmieniono wyniki. Ogłoszono dyskwalifikację Jacka i zwycięstwo Pawła, ale on już tego nie usłyszał. Już po walce wściekły pojechał do domu i zamknął się w ciemnym pokoju. Nagle usłyszał dzwonek do drzwi i zobaczył Jacka z pucharem w dłoni.

- Przyjechałeś mnie dobić? – spytał ze złością

- Nie, przyjechałem cię przeprosić i powiedzieć, że przyznałem się do winy i zmieniono wyniki. Zrozumiałem, że podstępem nie uda mi się zostać mistrzem. Trzeba walczyć fair play. Zwycięstwo osiągnięte w wyniku oszustwa nie stanowi prawdziwej wygranej. Zatraciłem gdzieś lojalność i poczucie sprawiedliwości. Pragnienie sukcesu zepchnęło mnie na niewłaściwy tor.

Jacek ze skrucą w głosie wyczekiwał reakcji Pawła. Wyciągnął w jego kierunku rękę z pucharem.

- Przyjmij ten puchar zwycięzcy i moje gratulacje. Ja postanowiłem zrezygnować z karate, bo zachowałem się wbrew zasadom. Nie powinienem dalej trenować.

Paweł popatrzył na kolegę. Dostrzegł szczerą w wyrazie jego twarzy. Minęła mu złość.

- Uważam, że oceniasz siebie zbyt surowo. Nie rezygnuj z ulubionego sportu. Zrozum jednak, że w czasie walki twój przeciwnik jest partnerem, któremu należy się szacunek i uczciwe traktowanie.

Chłopcy długo rozmawiali tego wieczora. Jacek obiecał, że zawsze już będzie wobec Pawła lojalny i nigdy nie wystawi przyjaźni na tak ciężką próbę. Zwycięski puchar stanął w widocznym miejscu u Pawła w pokoju i odtąd zawsze przypominał o najważniejszej w sporcie zasadzie – fair play.

Jakub Adamczyk, kl. VI B